

Dzieło siostry Petry

Założone 1 czerwca 1969 r. na północy indyjskiego stanu Kerala. Zgromadzenie Służebniczek Ubogich (Dinasevanasabha) liczy dzisiaj 18 siostr, 125 nowicjuszek i 30 postulantek. Wstąpienia do tego najmłodszego chyba zakonu nie warunkuje żadna wyprawa, żaden dyplom. Celem Zgromadzenia z Kerali jest służenie najuboższymi, przyczynianie się do poprawy ich tragicznej sytuacji życiowej.

Taki też cel przyświecał siostrze Petrze Dinadaasi Boeningmann, gdy opuszczała zakon Sióstr Urszulanek, do którego należała od przeszło dwudziestu lat. Zdecydowała bowiem poświęcić się całkowicie biednej ludności z indyjskich wiosek.

Siostra Petra, Niemka z pochodzenia, przez szesnaście lat jako zakonnica, a zarazem doktor biologii i teologii wykładała na Uniwersytecie w Werl. W roku 1966, biskup Kottayan, (diecezja w stanie Kerala), szukając profesora teologii dla nowo utworzonego w swej diecezji Instytutu Świeckich, zwrócił się o pomoc do Sióstr Urszulanek. W ten to sposób, zaangażowana trzyletnim kontraktem, siostra Petra przybyła tegoż 1966 roku do Kottavam, żeby rozpocząć wykłady. Jednak bardziej niż zaciszne sale Instytutu, pociągały ją podróże po północnych Indiach. Każda nowa wyprawa była zanurzeniem się w bezmiar potrzeb, biedy, wołania o pomoc, na które siostra Petra postanowiła odpowiedzieć — bez żadnej przerośni — całym swym życiem.

Tak więc w roku 1969, za zgodą biskupa Kalkuty, Aldusa Patroni, europejska zakonnica dzielnie i pokornie wzięła na swe barki realizację haseł i apeli, które inni głoszą tak przekonująco. Niestety, tylko głoszą...

Wkrótce siostra Petra znalazła liczne pomocnice. Ubrane w brązowo-pomarańczowe sari, boso, Służebniczki

Ubogich mieszkają w chatkach różniących się tym może od lepianek sąsiadów, że przy każdej jest dodatkowo pomieszczenie dla jakiegoś trędowatego, starca, sieroty czy upośledzonego dziecka.

Półtora roku trwa okres formacji zakonnej: pół roku postulatu w domu macierzystym (zwanym Domem Miłości) i rok nowicjatu. Jądro przygotowania do życia w Zgromadzeniu Służebniczek Ubogich stanowi to, co określić by można jako „pracę społeczną” anonimową, autentyczną pomoc, w każdej wiosce, w każdej lepiance, pełne współczucia pochylenie się nad każdym potrzebującym.

I choć zakonnice siostry Petry działają niecałe cztery lata, efekty ich pracy są niekiedy godne podziwu; na przykład w okręgu, gdzie działają, śmiertelność wśród niemowląt zmniejszyła się z 50% do 5! Zakonnice zachęcone tym wspaniałym rezultatem

swych wysiłków sanitarno-higienicznych, mają nadzieję skutecznie zwalczyć choroby zakaźne, które w pewnych okresach, wprost dziesiątkują ludność wiejską Indii.

A jak żyją one same wśród tych najuboższych? Na wyżywienie każdej siostry przypada półtora dolara miesięcznie, co konkretnie oznacza — dwa razy w miesiącu posiłek mięsny. Siostry same hodują bydło, uprawiają zagony ziemi — by możliwie najbardziej utożsamiać się z ludźmi, którym służą, by przy okazji nauczyć ich kultury rolnej.

Nie możemy dać wam pieniędzy, sławy, bogactwa — zdają się mówić swym życiem. Przyjmijcie więc w braterskim, człowieczym darze nasze siły, nasze aspiracje, naszą młodość i zapał, nasze wyrzeczenia. Dajemy to wam wszystkim, chrześcijanom i niechrześcijanom, wam — ubogim, potrzebującym, nialuczki, braciom. Czyż można, w naszych czasach, dać odważniejsze świadectwo miłości Chrystusa?

POSYPAC GŁOWE POPIOŁEM

Francuski miesięcznik „Réalités” podsumował wielką ankietę rozpisaną wśród licznych osobistości francuskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego na temat stosunku dojrzałego pokolenia do dorosłych. Oto niektóre wypowiedzi.

„Problemem naszych czasów — mówi przewodniczący Senatu Alain Poher — jest danie naszemu społeczeństwu duchowej przeciwwagi. Ludzie odpowiedzialni powinni rozpałić jakaś gwiazdę na horyzoncie naszego zmaterializowanego świata, po to, by młodzież mogła się nią kierować. Człowiek nie żyje samym tylko chlebem. Młodzi drugiej połowy XX wieku w coraz większym stopniu zajęci są poszukiwaniami owych brakujących wartości duchowych”.

„Nie ma co jęczeć — twierdzi Arthur Conte — To nie młodzież jest winna, lecz my — rodzice. Zrozumieć młodzież, to znaczy umieć zaproponować jej narzania i nadzieje... Zrozumieć, znaczy bowiem — dać coś z siebie. Kochać — również znaczy dawać. Czy stać nas jeszcze na to? Oto problem. Często słyszę: ci młodzi w nic nie wierzą. Ale w co wierzą ich ojcowie? I czego ich nauczyli?”.

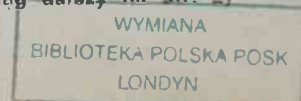
Podobnie rozumuje pisarz Jean-Jacques Gautier: „Trzeba by najpierw znaleźć dorosłych zachowujących się jak ludzie odpowiedzialni...”.

„Gdzie są ludzie, którzy żyją, otwierając drogę ku prawdziwemu życiu, ludzie, których życie rozświetlałoby otoczenie jak światło czy ogień? — zapy-

(Ciąg dalszy na str. 2)



R III 2



tuje Bernard Besret, opat klasztoru w Boquen — „Być może jedyną przyczyną tego, że młodzi się duszą, jest śmiertelny smród bijący od nas — żywych trupów...”.

Wtórnie mu ojciec Bruckberger: „Młodzież francuska potrzebuje przewodników duchowych i przywódców w działaniu i nie znajduje ich... Pokonanie dorosłych kpiło z Corneille'a. Śmiało się szyderczo, kiedy de Gaulle mówił mu o wielkości. Nieustannie starało się podważać autorytet, rozwałę, entuzjazm, dyscyplinę. Innymi słowy nie chcemy, żeby nas szanowano. Cóż więc dziwnego, że dzisiejsza młodzież przestała nas szanować?”

Może właściwą konkluzję z tego staru rzeczy wyciąga socjolog Évelyne Sullerot. Przewiduje ona że ta rezygnacja dorosłych, tchórzostwo, wkrótce się skończy. „Dlatego, że niepowodzenie takiego postępowania jest widoczne jak na dłoni: młodzież, której wszyscy się boją i schlebiają, nie jest szczęśliwa. Co więcej, nie zdołała ona znaleźć owych osławionych nowych wartości, którymi miała nas obdarzyć. I oto nadszedł czas obrachunku. Musimy odzyskać wiarę w nas, w dorosłych — jakież to trudne. Nauczyć się śmiałości, wyboru, zakazywania, zezwalania — jakież to niełatwe. Wielkie wakacje dorosłych dobiegają końca”.

Do współpracy w dziele zbawienia świata powołany jest nie tylko kapłan, ale każdy ochrzczony w imię Jezusa. Zapomnieliśmy o tym. A przecież słowa Chrystusa odnoszą się do wszystkich:

— „Wy jesteście solą ziemi.”

— „Wv jesteście światłością świata”

— „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Wielki to zaszczyt dla chrześcijanina być *ambasadorem Boga* w swoim środowisku! Ale też wielki obowiązek i wielka odpowiedzialność! Za długie świeccze chrześcijanie byli biernymi słuchaczami. Odpowiadali tylko: amen, zapominając, że jest ono zaangażowaniem. To tyle, co: Tak, Panie! Oto idę! Do dzieła zbawienia świata nie tylko kapłan został powołany, ale cały lud Boży. Wszyscy ochrzczeni „W imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego”.

Rozważanie Ewangeliczne

P O W O Ł A N I E

Jezioro Genezaret... Szeregi słuchaczy powiększają się. Wszyscy chcą być jak najbliżej Jezusa. Powstaje ciżba, robi się tłok. Nad brzegiem stoją dwie łodzie. Są puste, rybacy po nocnym połowie poszli płukać sieci. Jezus wsiał do łodzi, „która należała do Szymona”. Odbijają nieco od brzegu, a Jezus „usiadłszy naucza tłumy”.

To pierwszy obraz. Drugi rozpoczyna się dialogiem z rybakami. Jezus zwraca się do szefa grupy, do Szymona: „Wypłyni na głębię i zarzućcie sieci na połów”. Szymon wie, że to nie pora na połów. Całą noc przecież mozolili się i nadaremno. Szymon delikatnie zwraca Jezusowi uwagę: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nicśmy nie złowili”. Ale równocześnie „odczuł, że Jezus z Nazaretu posiada nadprzyrodzoną moc, wobec której jego wiedza o połowach ryb była niczym. Po raz pierwszy spotkał się z kimś, wobec którego poczuł się bardzo małym”. Dlatego zawierza Jezusowi. Choć nie wie co go spotka, jednak ufa: „na Twoje słowo zarzucę sieci”.

I o dziwo! To, czego się najmniej spodziewał, dokonało się. Towarzysze Szymona nie mogli zagarnąć mnóstwa ryb, „skinęli więc na współników z drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą”.

Szymon przestraszył się jak przestraszył się prorok Izajasz wizją trykroć Świętego Boga. Ten połów stał się dla Szymona znakiem obecności

Mesjasza. Wyczuł bliskość Jego bóstwa i może to doświadczenie pomogło mu później powiedzieć: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). W tej chwili czuje tylko swoją niegodność. Jest zmieszany. Wydarzenie to wstrząsnęło nim do głębi. Jest bezradny. Nie wie jak mu postąpić wypada, wybiera jednak to, które jest rzeczywistością: „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. Nie tylko Szymon był wstrząśnięty tym wydarzeniem, ale także jego współnicy: „Jakub i Jan, synowie Zehedeusza”.

Jezus, Bóg Człowiek, czekał na to wyznanie. Bo takie wyznanie to już nawrócenie, „narodzenie się po raz drugi” (J 3, 3). Bóg powołuje ludzi, którzy zdają sobie sprawę ze swej niemości: „Jestem człowiek grzeszny”.

„Każdy powołany musi uznać, że jest grzesznikiem i potrzebuje Kogoś Lepszego, zupełnie Innego od ludzi. Tym Lepszym, zupełnie Innym to Bóg, który od chwili kiedy stał się Człowiekiem, włączył człowieka w urzeczywistnienie swoich planów zbawienia. Rozpoczął od Szymona”.

„Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. To oświadczenie Chrystusa zapewne obejmowało i współników Szymona. Tak przynajmniej pozwala nam domyślać się Ewangelista, kiedy stwierdza: „I przyciągnawszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim”.

Tę zapomnianą prawdę przypomniał ostatni Sobór w „Dekrecie o apostołstwie świeckich”: „Obowiązek i prawo do apostołstwa otrzymują świeccy na mocy samego zjednoczenia z Chrystusem - Głową. Wszczępieni bowiem przez Chrystusa w Ciało Mistyczne Chrystusa, utwierdzeni mocą Ducha Świętego przez bierzmowanie, są oni przeznaczeni przez samego Pana do apostołstwa” (nr 3).

Stanisława Grabska w artykule „Spotkanie z Bogiem — Spotkanie z Człowiekiem” pisze: „Różnie można Boga szukać. Może to być odpowiedź na wezwanie do wyjścia ze swojej ziemi i szukanie innej — z całą świadomością, iż Bóg jest nieosiągalny przez człowieka, — że tylko On Sam może przyjąć i spotkać nas w naszej bezradności. Jeśli w tęsknocie poszukiwacza Boga jest ta pokorna świadomość, że wędrówka jest właściwie oczekiwanym, a wszystkie dzieła błędnego rycerza, czy wędrówka przemierzającego pustynię są tylko formą wezwania i błagania — to wówczas droga jest drogą oczyszczenia... I wówczas można wracać do przyjaciół i domu. Ale nie wraca się tak, jak się odeszło. Odchodzi człowiek pusty i głodny — wraca pełen miłości ku wszystkiemu, co żyje i jest — miłości już nie swojej, a tej, którą kocha nas Bóg” (Znak, 232/1973).

Roman Duda OMI

Pouczenie czy wychowanie

Przed tygodniem omówiłem oświadczenie Komisji Biskupów dla spraw rodziny na temat wychowania seksualnego. Ponieważ w ostatnich tygodniach dochodziły do mnie głosy świadczące o pomieszeniu pojęć i pewnym niepokojem, chciałbym jeszcze raz wrócić do tego samego tematu.

Dla jasnego postawienia sprawy trzeba koniecznie odróżnić naukę o przekazywaniu życia, rozrodczości od tzw. wychowania płciowego. Pierwsze zagadnienie należało zawsze do programu szkolnego. Pod tym względem więc nie mamy nic nowego. Pozostaje drugie zagadnienie: wychowanie seksualne. Przede wszystkim powinno się raczej mówić o wychowaniu do odpowiedzialności płciowej. Nadto należy podkreślić, że jest ono nieobowiązkowe: nie zostało włączone do programu szkolnego, ale należy do kategorii zajęć nadobowiązkowych. Nie szkoła jest za nie odpowiedzialna, ale rady i organizacje rodzicielskie.

W tych dniach profesorowie i rodzice dzieci objętych wychowaniem seksualnym otrzymali odpowiedni dokument Ministerstwa Szkolnictwa (Ministère de l'Éducation Nationale). W dokumencie dokonano tego samego rozróżnienia, o którym wspominałem na początku.

Nauka o rozrodczości — tak jak było dotąd — jest obowiązkiem i w ramach nauki o przyrodzie należy do programu klasy szóstej i piątej. Natomiast wychowanie seksualne nie jest obowiązkowe. Tak więc, uczniowie klas 6 i 5,

w ramach nauki o przyrodzie uczą się nadal o rozmnażaniu roślin, kwiatów, płazów i ryb. Natomiast do programu klasy czwartej należy nauka o rozrodczości ssaków, więc i człowieka. Pod tym względem nie ma nic nowego!

Natomiast nowością jest tzw. przyuczelniane wychowanie do odpowiedzialności płciowej. Zasadniczo jest ono przewidziane dla wszystkich uczniów drugiego cyklu szkół CES i CEG. Jednak rodzice mają całkowitą wolność decyzji. Mogą powiadomić kierownika szkoły, że nie życzą sobie, by ich dziecko uczestniczyło w tych wykładach i zebraniach. I wtedy dzieci te będą zwolnione. Z drugiej strony, w zebraniach tych i wykładach mogą uczestniczyć również dzieci klas 6 i 5, ale tylko te które przyniosą pisemne zezwolenie rodziców. Szkoła nie może więc niczego narzucać. Przeciwnie, ma uszanować i uwzględnić filozoficzne, moralne i religijne przekonania rodziców, którzy poprzez rady i organizacje rodzicielskie są odpowiedzialni za wychowanie do odpowiedzialności płciowej. Jako wykładowcy mają być powołani lekarze, psychologowie, księża i inne osoby specjalnie przygotowane.

Z góry trzeba być przygotowanym na najróżniejsze pytania dzieci stawiane, najpierw wykładowcom, a następnie rodzicom w domu. Instrukcja Ministerstwa mówi, że odpowiedzi wykładowców winny być taktowne i szczerze, ale też bez niepotrzebnego „rozwałkowania” problemu. Również rodzice staną przed szeregiem pytań. Może właśnie

ten moment jest najważniejszy. Rodzice bowiem z natury, najbardziej są powołani do szczerych i intymnych rozmów oraz pouczeń w stosunku do swoich dzieci. Wtedy też będą mogli jedno uzupełnić czy sprostować.

Na pewno wielu rodziców będzie szukać pomocnych książek, które by pouczyły jak mówić z dziećmi. Trzeba być przygotowanym, że wielu takich dla których nie ma innej świętości jak pieniądź, będzie zachwalało obojętnie jakie książki, byle tylko zarobić. Dlatego Ministerstwo jasno przestrzega, że żadna książka nie została urzędowo przyjęta ani zalecona. Kto by się na to powoływał, ten z góry jest oszustem i kłamcą. Tylko Narodowy Instytut Badań i Dokumentacji (Institut National de Recherche et de Documentation) jest upoważniony do wydawania opinii na ten temat, a w najbliższym czasie wyda broszurkę, która z pewnością będzie wielką pomocą dla rodziców. Gdy o mnie chodzi, chciałbym, aby te uwagi przyczyniły się do łatwiejszego rozeznania się w nowej sytuacji, a rodzicom pomogły do lepszego pokierowania wychowaniem ich dzieci.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 5 niedzielę zwykłą (rok C)

Bóg żąda od nas nie tylko apostołskiego czynu, lecz także apostołstwa modlitwy. A więc wnieśmy ku Niemu błagania w intencji świata całego.

1) Aby następcy apostołów, wezwani przez Mistrza, byli „rybakami ludzi”, którzy nigdy się nie zniechęcają pustymi sieciami. Błagajmy Pana.

2) Aby misjonarze w najdalszych częściach świata, byli świadkami powszechnego zbawienia. Błagajmy Pana.

3) Aby kaznodzieje głosili zawsze tajemnice śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Błagajmy Pana.

4) Aby ci, których Bóg powoła do kapłaństwa czerpali w życiu z Chrystusem siłę pójścia za Nim. Błagajmy Pana.

5) Abyśmy wśród walk o wyzwolenie i szczęście ludzi, pozostawali wiernymi apostołami Chrystusa. Błagajmy Pana.

Panie Boże, wysłuchaj naszych modlitw i napełnij nas swoją łaską, abyśmy umieli powiedzieć z apostołem: „już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”. Który króluje z Tobą i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.



Le świat KATOLICKIEGO

WZROST POWOŁAŃ

Znaczny wzrost nowych powołań do niższych seminariów duchownych zanotowano w Brazylii. W północnej części kraju, gdzie jeszcze 5 lat temu prawie wszystkie niższe seminaria duchowne były zamknięte, kilka z nich wznowiło swoją działalność. Władze kościelne Brazylii spodziewają się pierwszych rezultatów tego pomyślnego procesu za 3 lat

KOŚCIÓŁ JEST DLA LUDZI

Podczas wizytacji kanonicznej w Kościele św. Aleksandra w Warszawie ks. kard. Stefan Wyszyński powiedział m. in.: „Właśnie dlatego, że Kościół jest dla ludzi, musi mieć swoje służby, przez których dotknie ziemi: w parafii — duszpasterza, w diecezji — biskupa, w Kościele Powszechnym — papieża, widzialną głowę i zastępcę Chrystusa na ziemi. Stąd parafia, jako najmniejsza komórka życia kościelnego, ma adres ludzki, człowieczy, skierowana jest ku dzieciom Bożym. Zespołeni w świątyni parafialnej powinniśmy pamiętać, że jest ona mieszkaniem Boga z ludźmi, że tutaj właśnie Bóg-Człowiek spotyka się z Bożymi dziećmi”.

PROCESY KANONIZACYJNE W POLSCE

W ub roku liczba procesów beatyfikacyjnych prowadzonych w Polsce wynosiła 46. Cztery z nich prowadzone są poza krajem. Prowadzone są także prace związane z 5 procesami kanonizacyjnymi: błóg. Kingi, błóg. Kadłubka, błóg. Jana z Dukli, błóg. Władysława z Gielniowa i błóg. Szymona z Lipnicy. Przewiduje się, że najbliższy zakończenia jest proces beatyfikacyjny matki Teresy Ledóchowskiej.

JEZUICI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Jezuici amerykańscy zorganizowali ankietę dotyczącą ich pracy wychowawczej w 28 college'ach i uniwersytetach oraz 50 szkołach wyższych, które prowadzą na terenie Stanów Zjednoczonych. Inicjatywa ta wychodzi naprzeciw dyrektywom duszpasterskim podjętym przez episkopat amerykański w r. 1972.

O. Mitchell, przewodniczący Konferencji Jezuitów, organu, którego zadaniem jest koordynacja działalności 7-tysięcznej rzeszy jezuitów w USA, stwierdził w liście do kard. Króla, przewodniczącego Konferencji Biskupów Ameryki Płn., że dziesięć prowincji jezuickich istniejących na terenie USA podjęło „energiczną akcję rewizji celów i środków działania”.

„KOŚCIÓŁ NIE JEST MUZEUM...”

Z okazji 10-lecia ukazania się soborowej Konstytucji o liturgii, ks. prof. dr Balthasar Fischer ogłosił artykuł w „Osservatore Romano”. Prof. Fischer w czasie soboru był ekspertem d/s reformy liturgii, a obecnie jest ekspertem w rzymskiej Kongregacji Rytów. Prof. Fischer, który utworzył w NRF pierwszą katedrę liturgiki pisze, że w ubiegłych wiekach liturgia stała się w Kościele wielką i potężną rzeką. Rzeka ta jednak w wielu miejscach zamarzała Reformy soborowe, a zwłaszcza wprowadzenie języków ojczystych do liturgii, spowodowały, że wody jej odtajały. W zakończeniu artykułu prof. Fischer cytuje fragment przemówienia Jana XXIII z r. 1960: „Kościół Katolicki nie jest muzeum archeologicznym. Jest On źródłem, które dostarcza wody nowym pokoleniom, podobnie jak czyniło to w przeszłości”.

LEKTORZY

W bydgoskiej farze, w czasie Mszy św. bp Jan Czerniak promował 37 lektorów młodzieżowych i 20 lektorów z grupy mężczyzn, którzy odbyli półroczne szkolenie uwzględniające formację ascetyczną, biblijną liturgiczną i dykcyjną.

ZMIANY W KOLEGIUM KARDYNALSKIM

Na początku ub. roku Papież Paweł VI nadał 30 biskupom godność kardynalską. W tym też roku Kolegium Kardynalskie zmniejszyło się o 12 kardynałów. W r. 1973 zmarli: 86-letni kard. Ariba y Castro (Hiszpania), 34-letni kard. Beltrami (Kuria rzymska), 90-letni kard. Cicognani (Kuria rzymska),

74-letni kard. Ferretto (Kuria rzymska), 89-letni kard. Heard (Kuria rzymska), 85-letni kard. Larraona (Kuria rzymska), 81-letni kard. Lefebvre (Francja), 89-letni kard. Liénart (Francja), 74-letni kard. McKeefry (Nowa Zelandia), 65-letni kard. Santos (Filipiny), 81-letni kard. Zerba (Kuria rzymska).

AMERYKANSKY DELEGACI NA SYNOD BISKUPÓW

Czterech amerykańscy biskupi, delegaci na rzymski Synod Biskupów uzyskali ze Stolicy Świętej potwierdzenie ich wyboru. Są to: kard. Król z Filadelfii, kard. Carberry z Saint-Louis, kard. Dearden z Detroit oraz bp Bernardin z Cincinnati.

ZAKONNICE OPUSZCZAJĄ JEMEN

W wyniku nacjonalizacji szkół w Republice Jemenu, kraj ten opuściło 11 zakonnice włoskich, które pracowały tam od r. 1950 prowadząc dwie szkoły średnie, gromadzące uczniów prawie wyłącznie muzułmańskich. Jemen (1,5 mln mieszkańców) należy do wikariatu apostołskiego Arabii i liczy ok. 6,5 tys. katolików.

METODA ZEN

Benedyktynskie opactwo w Fiecht (Austria) zorganizowało parodniowe spotkanie dla osób po ukończonym 18 roku życia, poświęcone teorii i praktyce medytacji opartej na japońskiej mistyce zen.

ZADANIA KOŚCIOŁA FRANCUSKIEGO NA ROK 1974

Jak podaje „La Croix”, Kościół Francji wytyczył sobie na rozpoczynający się nowy rok, cztery zasadnicze zadania, które zaangażują wszystkich — zarówno duchowieństwo jak i szeroki ogół wiernych. Są to: rozpoczęcie Roku Świętego w diecezjach, otwarcie Soboru Młodych w Taizé, duszpasterska sesja episkopatu poświęcona „Wolności i zhawieniu w Chrystusie” oraz przygotowanie do rzymskiego Synodu, rozpoczynającego swe obrady jesienią tego roku i poświęconego ewangelizacji współczesnego świata.

Cierniowa mitra

Wyschnięta dłoń chwyta kromkę. Zęby zatopione w miąższ. Łakomy ruch pracujących szczęk. Nawet śladu nie zostało. Nawet pamięci. Żołądek ssie, dziwna omdłałość w kolanach. Jakby tego chleba wcale nie było. Jakby tylko sen o chlebie. Co to? Ach, jakaś książka czy artykuł. Nie można sobie przypomnieć. Oczy przymykają się, może teraz zaśnie; jak dobrze, pozwolono im spać. To nic, że tamci, świeccy. Może jakoś uda się przeżyć.

Ale czas snu właśnie się kończy i Otto szaleje w gorliwości. Biskup tym razem nie może poradzić sobie z budową łóżka. Mocuje się z kocem wierzchnim, spodnim, nie może uzyskać przepisowego kantu.

— Idźcie do swojej pracy, proboszczu, nie trzeba, ja sam.

— Biskup, hej, biskup, jak ścielesz, polski psie.

Więzień przewraca się pod ciosem. Otto podrywa go, klaszcze policzek, ogłuszonego pcha ku pryczy.

— I to biskup! Czego cię nauczyli w szkole dla biskupów?

Kotły. Poparzone stopy, zupa się wylewa.

— Ja sam...

Chochła. Krzyk:

— On dostał więcej. Granda, tam był kawałek mięsa, a ja...?

— Oddaj mięso, do podziąłu, po równi.

Zatrzymani strzyżni oczyma, nagle z menażką, którą trzyma obiema dłońmi, smyrga w kąt, przechyla i szybko, aby zdążyć, gryzie, miele, przełyka ową sporną chrząstkę, przerosłą żyłę. Już mu nikt nie odbierze, już zjadł, nie wydrą z wnętrza. Pięść? Nic strach i pięści współbrata; cóż bicie, przywykł.

— Kochani, a może odmówimy wspólnie brewiarz?

Ale już wbiegają dyżurni od wina, już szczękają kubki. Achtung, nalać, wypić, kubki do góry dnem, dobrze, biskupie, teraz dobrze, ładnie nauczyłeś się pić w obozie, teraz piwo, raz, dwa...

Po spaniu odrobinę sportu. Nie zaszkodzi i nauka piosenek, trzeba rozruszać tę polską mierzwę, wy byście tylko na bołku, w ciepłe, za dobrze się wam powodzi, księża zawsze korzystali z cudzego potu i krwi, pasibrzuchy, łenie, zobaczcie tylko, jak inni pracują...

Przysiad. Marsz, przysiad, czołgać się, żahka. Na uboczu ćwiczy za karę jakaś cywilna grupa. Otrzymali komendę „padnij”. Rozkaz kieruje teraz księży na leżących. Próbuja zwolnić, potem zboczyć, nie ma gdzie. Otto wrzeszczy, wyraźnie pokazuje kierunek. Przelatują prawie nad tamtymi, nie udaje się jednak ominąć ludzkich placów. Byłe nie na głowę, nie uderzyć. Matko Roża, ratuj ich i nas...

— Biskup, nie umiesz biegać, nie umiesz maszerować ani śpiewać! Co wam po takim biskupie? Poradzę wam! Wybierzemy nowego, chcecie?

Milczą. Otto śledzi twarze, szuka w nich uśmiechu aprobaty. Ale twarze zostają drewniane, powieki jak należy spuszczone.

Przechodząc wzdłuż kolumny Otto trąca szpicrutą więźnia nr 24544.

— Jestem łaskawy, daruję. Dostałem dziś list od żony.

Zdrowa. Pamiętaj, zawdzięczasz mojej żonie. Czy wiesz, co znaczy żona, ofermo? Wkrótce urodzi mi czwartego syna Jeszcze kilku i sam führer będzie trzymał do chrztu. Siódmego. Stań prosto, swinio, kiedy wymieniam samego fuhrera, ty!

Niebo czerwienieje, zachodem, na twarzy człowieka w pasiaku lśni pot i skrzępte błoto.

Niedziela. Po południu strażnicy grają w karty, piją w kantynie. Więźniom wolno spacerować po obozowej ulicy, wolno nawet w tym czasie odwiedzać się na blokach. Korzystają z tego niemieccy księża.

— To dobrze, to dobrze — cieszy się biskup. — Między nami nie może być podziąłu. My, wy tak samo tutaj...

— Wasi starają się, żeby Polakom odebrać kaplicę. Skarżyliście się, że śpiewamy tylko polskie pieśni! — mówi ktoś z Polaków.

— Owszem, byli i tacy — odpowiada któryś z przybyłych. — My jednak...

— Przetłumaczymy pieśni na łacinę — rozstrzyga biskup. — Potrzebne są rozmowy. Tak samo między nami i pastorem.

Rozmowa? Dyskusja? Biskup Kozal po niemiecku dziękuje gościom. Podobno niemieccy duchowni opracowują jakieś teologiczne zagadnienia. Czy to prawda, że wieczorami po apelu, prowadzą konferencje? My także. Może zrobimy to wspólnie? Trzeba tłumaczyć... Nie dajmy się podburzyć jedni przeciw drugim. Kościół katolicki jest jeden. Niemiecki gość potakuje:

— Dawniej nie interesowałem się ani sprawą polską, ani Polakami — mówi wolno. — Najczęściej o Polakach słyszałem źle. Sam nawet uwierzyłem częściowo propagandzie. Dopiero, jak przeczytałem jedną waszą książkę...

— Jakiego autora?

— To jest poeta, o którym uczyli nawet w Niemczech: Mickiewicz.

— Książkę czytał Pana Tadeusza?

— To również. Ale Księgi pielgrzymstwa. Mickiewicz porównuje tam Polskę do Chrystusa

— Do Chrystusa narodów. Ten prąd nazywa się w naszej literaturze mesjanizmem. Rozumiem, to mogło księdza urazić.

— Przeciwnie. To nas zainteresowało. To był człowiek wielkiego umysłu. On wiedział...

— Co wiedział?

— Bóg wybiera sobie ludzi, jednostki. Wybiera i narody. One mają odkupić ludzkość. Jakby odcierpieć. Wasza niewola, wasza krótka niepodległość... Teraz znowu. Myślę, że po was inny naród stanie się „Chrystusem” cierpiącym. Pójdzie za krzyżem. To będą Niemcy...

— Jeśli nawet, może to hedzie... pokuta?

— Pokuta? Dlaczego? Naród niemiecki nie może odpowiadać za faszyzm jako taki. Siedzimy tu wspólnie, niemieccy duchowni, niemieccy komuniści. Już to samo przekreśla pojęcie pokuty. Za to, co oni teraz, my... już dziś...

— Dlaczego więc ksiądz przypuszcza, że to Niemcy przejmą od nas posłannictwo cierpienia? Wygrywacie. Cała Europa...

— Nie wygramy tej wojny, jak nie wygraliśmy poprzedniej. To, co się dzieje, jest klęską. Klęską sumień. Z tego rodzi się nasze cierpienie. Naród przepalił się, oczyszczony wejdzie za Chrystusem na drogę Golgoty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

MADAME SOLEIL, znana wrożka francuska, powiedziała tygodnikowi „Newsweek”, że rok 1974 będzie miał taki sam wpływ na świat jak rok 1914. Wstrząśnie on podstawami społeczności. Będzie miała miejsce zdumiewająca seria przypadków śmierci wśród czołowych osobistości politycznych. W Europie zachodniej, W. Brytania i Francja rzekomo najlepiej przetrwają burzę roku 1974, a poważne zmiany polityczne czekają Hiszpanię. Świat spotka dużo katastrof takich jak powódzie, trzesienia ziemi itp., zwłaszcza w Japonii. Będzie to poza tym rok zamieszek w skali światowej. Starcie i walk, zaś główną ich widownią będzie Ameryka Łacińska. Trwać będzie nadal konflikt bliskowschodni. Kto chce niech wierzy!

WIĘKSZE RECE. - 6-letni Borys Tanew z Sarajewa poszedł z rodzicami z wizytą do swego wuja. Przy pożegnaniu wujek powiedział: „Borys, trzymaj ręce, to napełnię je orzechami”. „Niech to lepiej zrobi ojciec” - odpowiedział chłopiec - bo ma większe ręce”.

PANSTWO MĘŻCZYZN. - Jedynie państwo na świecie, gdzie 90 procent mieszkańców stanowią mężczyźni - to Watykan. Na 350 jego obywateli płci męskiej żyje tam tylko 37 kobiet. Pod względem takich proporcji jest to, ze zrozumiałych względów, pierwsze miasto w statystyce światowej.

W POLSCE, ciekawą lekturę może stanowić nawet... spis miejscowości. Mamy aż 16 miejscowości o nazwie Ameryka, sześć Paryżów, dwie Malty, jeden Akwizgran, jeden Algier, jeden Bagdad, 10 miejscowości o nazwie Czechy, jest Drezno, Florencja, Hiszpania, są trzy Rzymy, trzy Szkocje i cztery Wenecje.

GROŻBA. - Amatorska straż pożarna w St. Martin (Szwajcaria) postanowiła nabyć nową pompę motorową. Na budynku straży ukazało się następujące obwieszczenie: „Prosimy o dawanie datków na kupno agregatu. Gdybyśmy nie otrzymali dość pieniędzy, będziemy zmuszeni urządzić koncert naszej orkiestry dętej”.

Śnieg jak wapno

Opowiadanie o dobroci

Asfaltowa droga szerokim zakolem pięła się pod górę, aż na szczyt, skąd roztaczał się widok na rozlewisko Wisły. Kilku pieszych turystów nie mogło się nadziwić roztaczającemu się wokół pięknu.

— Poezja, czysta poezja — szeptał jeden z nich do siebie. — Jakby doskonały krajobraz na obrazie wybitnego malarza. Zdawać by się mogło, że jakiegoś szczęście unosi się nad tą krainą. Niemożliwe, by sama natura namalowała to wszystko. Ktoś kierował jej artystyczną ręką!

Rzeka przedzielała przestrzeń. Szerokim pasem wody grała w słońcu. Leżniwa, nieruchoma, upstrzona przy brzegach ławicami piasku. W dali, hen, przysiadł zielony las; wyglądał jak ogromna, zwarta bryła zieleni. Na rzecce kołysał się statek. Słychać było muzykę. Niewyraźny tłum opalających się na pokładzie twarzy. Spokój. Pachniało wodą. Samochód miękko przeciął powietrze. Turyści poruszyli się i zaczęli po lepkiem asfalcie schodzić w dół. Niżej zaczynały się łąki, a dalej pola uprawne. Zatrzymała ich mała rzeczka przy drodze. Woda chłodziła ręce, twarze, stopy. Niedaleko skubał trawę koń. Wyschnięta skóra okrywała mu zebra. Człowiek, który podszedł, okazał się właścicielem zwierzęcia. Poprosił o ogień. Nie mieli. Stary człowiek nie odchodził, przeciwnie, zdjął z głowy czapkę, trzepnął nią o kolana i usiadł na niej. Trzymał w zębach nie zapalonego papierosa, wiercił go palcami, slińił bibułkę, patrzył przy tym cały czas w wodę.

— Jak ja byłem w waszym wieku, nie mieliśmy czasu tak spacerować. A zresztą i po co tak ciągle wałęsać się po drogach. Nie lepiej siedzieć przy matce, zrobić coś w domu? Za moich czasów inaczej bywało. Czy lepiej? Nie wiem. Wielka wojna ostatnia przeczyła by temu, że ludzie byli lepsi. Może i byli lepsi. Nie tak beczynni jak wy. Dawniej, jak człowiek pracował, to coś z tego miał. Wszystkiemu winna wojna. To ona ludzi spotworzyła, wynarodowiła. Człowiek zatracił się w świecie, zapomniał swojego miejsca

— Dlaczego dom rodzinny nie jest dla was dzisiaj jakimś miejscem świętym?

Zapatrzył się jeszcze bardziej stary w wodę, zmiął papierosa w warogach, jakby zapomniał o nas Zapomniawszy duszne milczenie. Nie wiadomo właściwie, o co mu chodzi, do kogo ma żal. Nagle znowu się odezwał:

— Trzeba być zawsze dobrym. Ja w życiu nikogo nie skrzywdziłem. Nikomu nie wyrządziłem zła. Cieszę się z tego. Mam 76 lat. Cieszę się, że jestem stary i nikogo nie skrzywdziłem.

Zdumieli się przygodni słuchacze tym, co usłyszeli. Co to takiego dobroć, czy tylko tyle, że nikogo się nie skrzywdziło w życiu? Wydaje się, że to za mało. Podświadomie zaś czuli, że starych nie powiedziałą wszystkiego. Ukrywa istotny sens dobroci — działanie. Przecież można się zamknąć w sobie, nikogo nie widzieć, niczym się nie interesować... ale nikt o takim człowieku nie powie — dobry. Staruch wstrzymał myśli i zaczął swoją opowieść. Z początku trochę przerywał, zamyslał się, przeżywał wszystko w sobie; wypluł ślinę i ciągnął dalej.



— Wy młodzi jesteście inni. Wam nie sniła się po nocach wagony pełne wapna. Całe pociągi wapna, białego błyszczącego wapna. Wiedziałem, że to kłamstwo. Wiedziałem, że pod tym wapnem leżą przysypani ludzie, a pod wapnem zwisają wybielone sople krwi.

— Droga, którą teraz idziecie, jest pełna krwi. Ludzie tysiącami szli, po-

pychani, bici, rozstrzeliwani po rowach. Splakana jest ta droga. A szczyt, z którego schodziliście, och, gdyby on potrafił mówić... Bezkształtne kupy ciała wiły się w śmiertelnych drgawkach, krew spływała łagodnie w dół.

— Ja byłem wtedy sołtysiem tutaj. Wyznaczonym przez Niemców. Musiałem dostarczać im podwód. Grozili, że jak nie dostarczę koni z wozami, to zatłuką jak psa. Po jakimś czasie wzywano mnie na gestapo i zażądano, bym znalazł sobie kilku pomocników i razem mamy pomagać każdemu transportowi zdążającemu do obozu. W ten sposób, co jakiś czas wpuszczano mnie na teren obozu.

— Wieczorem, kiedy wracałem do domu, wywoziłem jednego czy dwóch więźniów z nowo przybyłego transportu. To było straszne, bo dla niepoznaki przysypywałem ich także wapnem, które wiozłem, by odkazić miejsca po ciałach leżących przy drodze. Wiozłem żywych ludzi przysypanych wapnem.

— Zaraz za obozem odgrzebywałem im głowy, by mogli swobodnie oddychać. Nie mogę zapomnieć ich oczu, śmiertelnie wystraszonych, proszących o litość. Błagałem o spokój, że jeszcze niebezpiecznie wyjść. Sam także się bałem. Było do zmroku. Potem przychodziła radość.

— Jednego razu przeżyłem tragedię na tej drodze pod górę. Była zima 44-go. Krótka po nowym roku, bodajże w przeddzień Trzech Króli. Wyjechałem z obozu, jak zwykle, przed zmierzchem. Jaki tam zresztą był zmierzch, skoro wszędzie biało od śniegu. Na wozie wiozłem dwóch rosyjskich jeńców. Wapna wtedy nie wiozłem, tylko tak, normalnie, przysypałem ich śniegiem. Drogi były wtedy oblodzone str-

śnie i pech chciał, że koń nie mógł uciągnąć wozu pod górę. Ślizgał się, o mało co nie wyrzucił całego wozu. W pewnej chwili od góry nadjechał motocykl z przyczepą. Niemcy wracający z patrolu. Znali mnie. Sami się zatrzymali i przyglądając się, jak biję i krzyczę na konia, zaczęli coś do siebie mówić. Trwało to kilka minut. Dla mnie był to czas jak wieczność długi. Jeszcze nigdy nie stanąłem tak oko w oko ze śmiercią, jak wtedy. Nie wiem, co myślałem. Przeraził mnie jakieś zimno przeniknęło moje ciało. Straszne zimno strachu. Wziąłem łopatę i powoli zacząłem zesypywać z wozu śnieg. Jakbym czytał w myślach Niemców. To mi napewno chcieli doradzić. Należało ich uprzedzić. Oni zaś, widząc jak sobie radzę... zabrali się i odjechali. Oczom własnym nie wierzyłem. Odjechali.

— Od tego czasu coś się we mnie zaczęło załamywać. Stałem się nerwowym. Koniec wojny był już blisko, a ja jakoś nie mogłem zapamiętać tego zdarzenia. Nie mogłem sobie wytłumaczyć, dlaczego żyję, jakim cudem uszedłem cało.

— To, jak gdyby ktoś odpłacał mi za moją dobroć. Chociaż, co znaczy tych kilku, kilkunastu uratowanych przeciwko tysiącom bezimiennych wyślanych na śmierć!

Staruch skończył. Wstał, podszedł do konia i długo, pieczołowicie gładził go po grzywie. Trwali tak, niby jakiś pomnik, człowiek z koniem.

Przygodni słuchacze nie ruszali się ze swoich miejsc. Lękali się spojrzenia w kierunku szczytu. Znali o nim prawdę. Prawdę z jednej strony straszną, z drugiej strony prawdę łagodną, dobrą. A to piękno dzisiejsze, skąd?

Czesław Ryska.

Migawki emigracyjne

POLSKI ARTYSTA W AMERYKANSKIEJ TELEWIZJI. - W audycji, nadanej przez jedną z amerykańskich telewizji, wystąpił ostatnio Marian Owczarski, polski artysta, rzeźbiarz, zamieszkały w Orchard Lake. Po wywiadzie z M. Owczarskim na temat jego twórczości zademonstrowano jego prace, znajdujące się w Galerii Sztuk Pięknych Ośrodka Polskiego Studiów i Kultury w Orchard Lake.

MIASTO POLSKIEGO IMIENIA. - Linia kolejowa łącząca dwa wielkie ośrodki Brazylii, Sao Paulo z portem Santos, dzięki swemu doskonałemu rozwiązaniu technicznemu nie przestaje do dziś budzić zachwytu fachowców budownictwa kolejowego. Przy niej to leży miasto Brodosqui. Nazwę swą przyjęło od nazwiska polskiego inżyniera, Aleksandra Brodowskiego, który wraz z inżynierem Bronisławem Rynkiewiczem, również Polakiem, był projektantem i budowniczym tej trasy. Inżynier Aleksander Brodowski pracował tu ze swoim bratem Karolem do roku 1894. Zmarł w roku 1899. Po jego śmierci brat Karol przeniósł się do Szwajcarii, gdzie zasłynął jako budowniczy systemu hydroenergetycznego na Ranie.

AKCJA CHOPIN. - Zapoczątkowana listami entuzjastów, publikowanymi na łamach „Daily Telegraph”, akcja Chopin Society (informowaliśmy o wyższym szczeblu w poprzednich numerach „Głosu”) mająca na celu zabezpieczenie saloniku w mieszkaniu przy Eaton Place, 99 w Londynie, w którym koncertował podczas swego pobytu w Anglii Fryderyk Chopin - zakończyła się powodzeniem.

Lokal został przez władze miejskie zabezpieczony z jednoczesnym poleceniem dla jego właściciela udostępnienia pomieszczeń miłośnikom muzyki.

POLSKIE FRANCISZKANKI W BRAZYLII. - Polskie Siostry Franciszkanek Rodziny Maryi prowadzą od 68 lat prace społeczną, charytatywną i oświatową w Brazylii. Siostry pracują w 7 gimnazjach, 9 liceach pedagogicznych, 44 szkołach parafialnych, 14 ochronkach, 13 szpitalach, 5 domach starców, 4 seminariach duchownych i 6 internatach.

PANIE, pozwól nam nieść Twoją miłość światu.
Gdzie jest nienawiść, możemy przynieść miłość;
gdzie jest obraza, możemy przynieść przebaczenie;
gdzie jest błąd, możemy przynieść prawdę;
gdzie jest zwątpienie, możemy przynieść wiarę;
gdzie jest rozpacz, możemy przynieść nadzieję;
gdzie jest ciemność, możemy przynieść światło;
gdzie jest smutek, możemy przynieść radość.
PANIE, wspomóż nas, byśmy idąc przez świat
pocieszali innych, a nie szukali własnej pociechy;
rozumieli innych, a nie żądali zrozumienia;
kochali innych, a nie domagali się miłości.

FOCOLARI

Mnożenie się różnego rodzaju „małych wspólnot” w Kościele uznać należy jako następstwo narastającego poczucia osamotnienia człowieka w wielkich miejskich skupiskach. Poczucie Boga odradza się wraz z ewangelicznym przeżywaniem miłości bliźniego w małych grupach, urzeczywistniających prawdziwe spotkanie oraz wspólnotę myśli i działania. Te właśnie przemyślenia leżą u podstaw niezwykle dziś popularnego już na całym świecie ruchu FOCOLARI (Ognisko), zapoczątkowanego przed 30 laty w Trydencie, we Włoszech. Ruch ten rozprzestrzenił się szybko i szeroko. W 1958 roku objął już całą Europę a także Brazylię, Argentynę, USA, Filipiny, Japonię, Australię i Afrykę.

10 lipca 1968 roku, na publicznej audiencji w bazylice Św. Piotra, Ojciec święty Paweł VI nazwał FOCOLARI „drzewem bardzo rozrośniętym i owocującym”.

Najważniejsze założenia Ruchu sprezykowała założycielka FOCOLARI — Chiara Lubich w przetłumaczonej przed rokiem w Rzymie na język polski książce pt. „Aby byli jedno”. „Wyznaję otwarcie - pisze - że dotąd byłam katoliczką praktykującą, ale nie brałam na serio słów Boga. Ewangelia nie była kodeksem mojego życia”. Dlatego też Ewangelia stała się przedmiotem rozważań, zgłębienia zdanie po zdaniu, słowo po słowie. „Napisać jest pod natchnieniem Boga, ofiaro wywału naszym duszom prawdziwe „słowo życia”, dające się urzeczywistnić w praktyce. Najpiękniejsze myśli, wycytane w innych książkach religijnych, wydawały się przy niej mdłe i rozwodnione, a te, które wypełniały zawartość naszych książek kulturalno-filozoficznych, wydawały się puste. Tylko słowo Boga miało tchnienie potężne, tylko ono mogło być powszechnie zastosowane.

Obok Ewangelii podstawą życia jest wzajemna, nieustanna miłość: braterska, ewangeliczna. Miłość, która, według św. Pawła, wierzy wszystkiemu, pokłada nadzieję we wszystkim, znosi wszystko, nigdy nie myśli źle, jest cierpliwa. W każdym bliźnim członkowie FOCOLARI uczyli się rozpoznawać i kochać samego Chrystusa. To kochać nie jest sprawą uczucia, ale woli. Kochać — to znaczy czynić wolę

Bożą. Focolari kierowali początkowo swoją miłością ku biednym. Przyjmowali ich w domach Ruchu, odwiedzali w najbardziej ponurych ruderach, wspierając lekarstwami, ubraniami, żywnością. Z biegiem lat zrozumieli też, że nie tylko do biednych winni się zwracać, ale do wszystkich bez różnicy ludzi.

Stąd też FOCOLARI rozwijający się



początkowo tylko w Kościele katolickim, za aprobatą władz kościelnych, zaczął przenikać do wielu innych odłamów chrześcijaństwa: luteranów, ewangelików, Kościoła prawosławnego. Jego członkami zaczęli stawać się ludzie, którzy nie są katolikami. Łączą ich jedynie miłość ewangeliczna, Krzyż i jedność. Corocznie spotykają się w swoim ekumenicznym miasteczku Loppiano-Mariapoli pod Florencją. Ośrodek ten skupia głównie młodzież całego świata. Tu w atmosferze miłości, szczerości i życzliwości odbywają swój nowicjat młodzi Focolari. Pragną oni dowieść, że można żyć ściśle według ewangelicznego wzoru. Jedynym nakazem odnoszącym się do wszystkich mieszkańców Loppiano jest nakaz miłości wzajemnej. Większość młodzieży to katolicy, ale są również chrześcijanie innych wyznań.

Ruch jest jedną z dróg, przełamujących zastarzałe uprzedzenia, jest elementem wzajemnego poznania się, szacunku. Jest zadatkowo na jedność, która ma nadejść. Jest więc jedną z interesujących prób kształtowania nowej obecności Kościoła w świecie współczesnym — obecności duchowej.

B.R.

DO CIEBIE PANIE!

Do Ciebie Panie! Gdy oczy otworzę,
Myśl moja smutna u stóp Twoich kłeka.
Bo przebywając na obcym ugorze,
Nikt mej tęsknoty okrutnej nie zmoże,
Jeno Ty Panie! TYŚ MOC NIEPOJĘTA!

Do Ciebie Panie! Po dniach klęski krwawej,
Co w gruz zmieniła, każdy dom rodzinny,
A w nich Najdroższych i całą WARSZAWĘ...
Za co ten Naród zniszczyli niewinny?

Do Ciebie Panie! Boś był naim ostoją
W obozach zbrodni, w głodzie, w mroź, w zawiei.
Moc strasznych przeżyć przed oczyma, stoją
Tyś na placówkach był mi zawsze ZBROJĄ!
Choć w krąg wątpili, że trud bez nadziei...

Do Ciebie Panie! Jak różańca ziarna,
Przesuwam wizje mych latek minionych,
Bo wiem! Ty zgłuszysz, gdy myśl stanie czarna,
A która nęka na świecie miliony...

Tylko Moc Twoja zmoże fałszu siew,
Sprawiedliwością. KARZĄC, zesłesz gniew.

Tak jak na Polskę napadły złe syny,
Cios wyznaczyłeś.. za KRWAWE... WYCZYNY...

Szwecja

F. OŚWIT Grzegorzewska

Wyznanie kard. Martin

Rok temu prasa, radio i telewizja francuska podały alarmującą wiadomość, że w Pirenejach zaginęła w czasie wędrowki wysokogórskiej 30-letni kardynał Józef Maria Martin, były arcybiskup Rouen, który rezygnując w 75-tym roku życia ze swego urzędu, zamieszkał w Lourdes...

Okazało się, że często niespodziewanie zrywająca się w wysokich górach burza śnieżna, zablokowała kardynała na skalnym występie, koło szczytu Pi-beste. Trzy dni trwały poszukiwania, aż wreszcie odnaleziono przywartego do skały dostojnika i zwieziono helikopterem do Lourdes.

Patrząc na zrobioną wówczas fotografię, na której, wyszedłszy z helikoptera, choć zmizerowany, usmiecha się pogodnie do ratowników i widzów. Fotografię znalazłem w miesięczniku „Secours Catholique” wraz z wypowiedzią kardynała, o którą w rocznicę przygody poprosiła go redakcja, na temat: „Jak zachować nadzieję i radość na starość i jak w tym wieku wspinać się na szczyty?”

Kardynał powiedział z humorem, że pytanie jest zapewne żartobliwą aluzją do jego zeszlórocznego wyczynu, i że on teraz zbliża się do jedynego szczytu, który zawsze wart jest zdobywania, a który nazywa się — N i e b o.

Jak to sobie wyobraża?

Młodzi czy ludzie w sile wieku zdobywają ten szczyt po swojemu — pracą i różnorodną działalnością: zawodową, rodzinną, społeczną... To są rzeczy konieczne i dobre — ale to jeszcze nie wszystko, co konieczne jest do budowy lepszego ludzkiego świata.

Potrzebne są również wartości duchowe, które się zdobywa przez refleksję, medytację, modlitwę. Młodzi, choć by się o to starali, nigdy nie mają na to dosyć czasu w obecnym zapędzonym życiu, ogłuszającym, a nieraz i ogłupiającym mnogością różnorodnych, często sprzecznych spraw i dążeń. Na szczęście wielka Rodzina ludzka stanowi życiową i żywotną jedność. Jedni potrzebują pomocy drugich. Starszy potrzebują młodych. Nie tylko owoców ich pracy, ale i przykładu ich energii i zapału, żeby nie zdziadzić, nie stetryczeć — kontakt z młodymi odmładza.

Ale i młodzi potrzebują starszych — ich przykładu, uczciwie i pożytecznie spędzonego życia i doświadczenia ży-

ciowego. Pod jednym warunkiem: że starzy nie będą wciąż tylko wspominali i chwaliłi „swoje dawne dobre czasy” — ale będą umieli dojrzeć, że w każdej epoce dziejów żyli, żyją i żyć będą „ludzie i ludziska” i każda a więc minioną i obecną epoką ma swoje plusy i minusy — złe i dobre strony. Choćby zastanowić się, ile ulg, pomocy i rozrywki przynoszą starym ludziom nowoczesne wynalazki: radio, telewizja, telefon, samochód, elektryczność albo Roentgen przy złamaniu kości i inne odkrycia medycyny, dzięki którym średni wiek człowieka przedłużono z 40-50 lat do 70-ciu i więcej.

A całe dzieje świata, choć pełne ludzkiej nędzy, jednocześnie są pełne miłosiernej Opatrzności i dlatego stanowią „wielki dramat, który się skończy dobrze”.

Po tym wykładzie chrześcijańskiego optymizmu, pełnego wiary i nadziei spojrzenia na dzieje całej ludzkości, stary kardynał zwraca się do każdego ze swoich rówieśników: „Wy wszyscy, krzepcy i zdrowi, albo już słabi i chorzy, jakikolwiek Opatrzność Boża daje wam rodzaj życia, — czy nie czujecie, jak Bóg staje się nam coraz bliższy, coraz bardziej wypełniający nasze życie i dusze — w miarę jak zbliżamy się do kresu wędrowki. Tak jak ci pielgrzymujący do Emaus uczniowie, których serca stawały się coraz gorętsze, im dłużej wędrowali razem z Panem Jezusem — jak Go do siebie gorąco zaprosili! Czy nie odczuwacie również tej wielkiej Miłości Bożej,



która przepętnia i oświeca „boleści rodzenia się nowego świata”, bardziej ludzkiego i Bożego, za którym tęsknią wszyscy nasi bracia z wielkiej rodziny człowieczej?

Czy nie czujecie również coraz wyraźniej, że Zbawiciel potrzebuje naszych trudów, cierpień i modlitw łączonych z Jego męką i modlitwą, aby dokonywać wciąż dzieła Zbawienia Rodzaju Ludzkiego. Nasi zapracowani i zagonieni bracia — aby ta ich praca i gonitwa (za czym? sami często nie wiedzą!) zyskały jakiś sens i wartość, potrzebują przykładu naszego życia i ofiarowania za nich naszych dolegliwości i cierpień i naszych modlitw — jednym słowem — promieniowania naszej wiary...

...Tak, do tego musimy dojść... nasza wiara powinna być „zaraźliwa”. Bardziej bowiem niż przez reformy organizacji Kościoła czy przez księgi teologów Królestwo Boże na ziemi szerzy się przez radośne i ofiarne miłowanie Boga i ludzi. Tak było w pierwszych wiekach Kościoła i tak jest teraz.

Właśnie to ludzie może pociągnąć do Boga przykład i modlitwa starszyczek, którzy umieją pomimo chorób, dolegliwości i ciężkich warunków życiowych służyć Bogu i ludziom w pokoju i pogodzie ducha, pełnego wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej — z różańcem w ręku i spojrzeniem często skierowanym ku krzyżowi, na którym Pan Jezus i my z Nim dokonujemy dzieła zbawienia świata”.

Jako przykład stary kardynał cytuje urywek z otrzymanego przed paru dniami listu swojej starszej „koleżanki po fachu starości” 90-letniej prababci, a nawet pra-prababuni: „*Za parę dni będę musiała zgasnąć aż 90 świeczek na moim tortie urodzinowym... Obeślabym się już bez tego tortu, ale skoro taki zwyczaj, zabawa dla prawnuczków - to niech tam! Nadmę się porządnie i zdmuchnę. Nie chcę im dać poznać, że się robię niedoświadczona, ale w głębi serca pragnę tylko jednego: żeby móc aż do końca rozsiewać do koła siebie to, co nazywam małymi radościami, choćby one były najprostsze i najskromniejsze. I proszę Księdza Kardynała, by mi tę łaskę wyprosił u Matki Boskiej w Lourdes”.*

Kardynał Martin kończy swój list otwarty zapewnieniem, że o te łaski modlić się będzie i dla tej starszyczki, i dla wszystkich jej i swoich rówieśników...

Opr. Ks. Bronisław Bozowski.

4 stycznia 1974 roku zmarła Wanda Dąbrowska dożywszy pięknego wieku 87 lat. Pogrzeb odbył się w dniu 9 stycznia na cmentarzu Emigracji Polskiej w Montmorency. Zmarła spoczęła w grobowcu rodzinnym obok braci Wiesława i Antoniego. Egzekwie pogrzebowe odprawił ks. Zenon Klepacki, proboszcz Kościoła Polskiego w Paryżu oraz ks. dyr. Edward Szymeczko i ks. red. Leon Brzezina, którzy reprezentowali Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Zbigniewa Bernackiego.

Ze śmiercią czcigodnej pani śp. Wandy Dąbrowskiej utraciliśmy nie tylko kogoś bardzo bliskiego, człowieka dobrego, z uśmiechem zawsze na twarzy, ale zarazem człowieka bohaterskiego, który nie uląkł się życia emigranta-uchodźcy i dzielił je z nami w pogodzie ducha, ufny w Opatrzność Boską nad losami Ojczyzny. I ją morze wojny, jak wielu z nas, wyrzuciło nad brzegi Francji. Pochodziła z rycerskiej, przastarej rodziny, która dała Polsce hetmana Chodkiewicza. W testamencie nakazała, by włożono jej do trumny w prawą rękę różaniec, a w lewą garść ziemi polskiej przywiezionej przez przyjaciół z okolic Warszawy. Z garścią polskiej ziemi, przesiąkniętej niewinną polską krwią, pragnęła stanąć przed Najwyższym Sędzią człowieka i narodów.

Ileokroć tracimy kogoś bliskiego, po zostaje z nami dreczące pytanie: jak nadal obcować z kimś, kogo już nie ma i nie będzie, jak nadal wyczuwać obecność kogoś, kto odszedł na zawsze? Bo człowiek odwołany przez Stwórcę do Domu Ojca Niebieskiego znika z ziemi, ale jak kamień rzucony w jezioro. Idzie na dno, ale pozostają po nim kręgi fal. Po śp. Wandzie Dąbrowskiej pozostaną fale dobroci jej Serca.

10 stycznia, o godz. 18.30, Mszę św. Żałobną o pokój wieczny Zmarłej, celebrował ks. prał. Zbigniew Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej.



Czcigodnym Księżom, w imieniu rodziny, pragnę tą drogą przekazać z głębi serca płynące podziękowanie, jak również wszystkim Przyjaciołom Zmarłej, którzy zechcieli wziąć udział w ceremonii żałobnej. F.B.

Hautrage Etat

Po Francji, z kolei polskie towarzystwa w Belgii przeżywać będą swoje jubileuszowe uroczystości. Pierwsza odbędzie się w Hautrage-Etat 17 lutego — 50-lecie Towarzystwa św. Barbary.

Pierwsi polscy emigranci przybyli do Hautrage-Etat w latach 1921-22. Byli to górnicy z Westfalii. Doświadczeni długoletnią pracą na obczyźnie wiedzieli, że nie można żyć samotnie jeżeli chce się przetrwać. W jedności siła!

2 lutego 1924 roku zbierają się polscy górnicy, mężowie katolicy. Inicjatorem zebrania jest pan Zenon Budziński, przewodniczy ks. Kazimierz Kowalski, miejscowy duszpasterz, późniejszy biskup w Pelplinie, zmarły przed kilku laty... Ale spośród górników żyją jeszcze niektórzy uczestnicy tego pierwszego zebrania.

Przed wojną towarzystwo liczyło 120 członków. Było bardzo aktywne, urządzało wiele imprez, akademii, brało udział w uroczystościach kościelnych. Ale główną troską była polska szkoła, przekazanie polskich tradycji dzieciom, młodzieży.

Towarzystwo było oparciem, pomocą dla nowych emigrantów przybywających licznie z Polski. Po pierwszej wojnie światowej ojczyzna miała wiele trudności natury ekonomicznej. Wielu było zmuszonych szukać pracy gdzieindziej, na obczyźnie. Polacy wędrowali do Francji, Belgii, Danii, Holandii oraz do krajów zamorskich.

Po zakończeniu drugiej wojny, towarzystwo które w czasie okupacji praktycznie nie istniało, wznowiło swoją działalność. Wielką w tym zasługa ks. Noskiewicza. Wspomnijmy z tego okresu prezesów Oszczaka i Bujanowskiego, który przewodniczy towarzystwu po dzień dzisiejszy; sekretarzy Olatusiewicza i Chmieleckiego, skarbnika — Kaczorowskiego.

Dużym wydarzeniem było poświęcenie nowego sztandaru w roku 1950. Jako chrześni uczestniczyli w uroczystości, dyrektor kopalni p. Cabot z małżonką oraz założyciel emigracyjnego dziennika „Narodowiec”, p. Michał Kwiatkowski.

Chyba wolno wspomnieć przy tej okazji uroczystość święceń kapłańskich, w której uczestniczyła polska kolonia Hautrage-Etat i okręg Mons.

Święceń udzielał ks. arcyb. Józef Gawlina dwóm polskim kapłanom ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, księżom Jerzemu Bożym-Jankowskiemu i Marianowi Grabińskiemu.

Dziś troską towarzystwa jest również polska młodzież i dziatwa szkolna. Poprzez liczne imprezy kulturalne, akademie, teatry, coroczną „gwiazdkę” poznaje ona polską kulturę i uczy się polskiego języka. Towarzystwo św. Barbary pokrywa część kosztów kolonii letnich, jakie organizowane są dla dzieci w polskim domu wakacyjnym w Comblain-la-Tour.

Uroczystości jubileuszowe niech będą okazją ożywienia działalności społecznej towarzystwa, niech powiększą jego szeregi...! Życzenia przesyłamy polskiej wspólnoty w Hautrage-Etat. Romuaid.

Zwyczajem lat ubiegłych
Niedziela Biblijna
w parafiach polskich
we Francji
24 lutego 1974
Ks. Rektor.

Z opłatkiem w nowy rok pracy

Opłatek jest przepiękną polską tradycją, którą powinniśmy nie tylko zachować ale nią się chlubić. Zgodnie więc z tradycją Stow. Pań Żywego Różańca w Chapelle-lez-Herlaimont odbyło uroczystość dnia 20 stycznia br. w parafialnej sali katechizmowej, place de l'Eglise nr 17, o godz. 16.00. Rano została odprawiona Msza św., a popołudniu 37 osób uczestniczyło w Wieczorku Opłatkowym. Zebranych i ks. kanonika B. Kurzawę powitała Prezesa p. Maria Heród przypominając piękno i duchową wartość Opłatka. Następnie ks. kanonik mówił o sztuce współżycia między sobą jako podsumowie życia organizacyjnego a siłę do tego powinniśmy czerpać z wiary, której symbolem było odśpiewanie Ojcze nasz.

Potem składanie sobie życzeń, dzie

lenie się Opłatkami i śpiew kolęd pozwoliły nam jeszcze raz nastroić się na radosną nutę i odczuć wesoły nastrój Bożego Narodzenia. Dobrze przygotowana kolacja, podczas której śpiewano wspólnie i popisywano się śpiewem solowym, wplatając opowiadanie żartów i anegdotek, stworzyła znakomitą i bardzo przyjemną atmosferę. Śpiewano dużo, tak dużo, że prawie nie potrzeba było muzyki z płyt.

Uroczystości przewodniczyła Prezeska z gronem oddanych pań, które włożyły dużo starannej pracy, zabiegając o to by wszyscy czuli się dobrze.

Na zakończenie ks. kanonik Bolesław Kurzawa podziękował serdecznie Komitetowi organizacyjnemu za wzorowe przygotowanie Wieczorku, a obecnym za udział i miły bardzo pogodny nastrój.

Zadowoleni i pełni wzajemnej życzliwości, po odśpiewaniu „Wszystkie nasze dzienne sprawy” rozeszliśmy się do domów.

Zarząd

Słow. Pań Żywego Różańca
Chapelle-lez-Herlaimont.

technicznego, mimo gwałtownych zmian zaszłych we wszystkich dziedzinach naszego życia, a szczególnie w psychologii i etyce.

Każda wojna, nie mówiąc jeszcze o wojnie atomowej, przynosi ze sobą ruiny i zgłiszczą, nędzę i poniewierkę, śmierć i nową niewolę. W takiej wojnie cierpią wszyscy, mali i wielcy, bogaci i biedni, młodzi i starzy. Każde zwycięstwo jest tylko iluzorycznym zjawiskiem, tak jak każda klęska bladyim objawem upokorzenia i upadku.

Kto, jak kto, ale my Polacy możemy o tym coś powiedzieć, gdyż na własnej skórze odczuliśmy skutki ostatniej wojny światowej. My, i tylko my, wiemy, co to są wzloty i rozczarowania, rozpacz i kanusze. Przeżyliśmy wszystko, co człowiek przeżyć może na tym padole płaczu i dlatego nie nam nie jest obce. Szkoda tylko, że tak mało piszemy o tych naszych uczuciach w innych językach, chociaż posiadamy ludzi zdolnych do wyrażenia tych naszych uczuć w obcej mowie.

Jahwe powiedział kiedyś do Żydów: „Nie będziesz żywił nienawiści w sercu do brata, ani szukał pomsty, ani nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz kochał bliźniego jak siebie samego” (Księga Kapłańska, XIX, 17-18). Takie to jest przykazanie Boga, którego realizację wykonał Syn Jego Jezus Chrystus.

Wojna jest straszliwą rzeczą dla wojujących narodów. Podczas gdy my cieszymy się i radujemy, oglądamy na filmach i aparatach telewizyjnych obłoki dymu i pary, walące się domy i przejeżdżające czołgi wśród zdruzgotanych samolotów, - miliony ludzi wije się w boleściach konunia, przeżywa głód, nędzę i boleść. I najgorsza rzecz jest w tym, że gdy jedni ludzie wulczą i mordują się wzajemnie, inni przyglądają się tej walce z zimną obojętnością,

cią, tak jakby oglądali filmy westernu czy gangsterów amerykańskich.

Wiemy doskonale i zdajemy sobie sprawę, jaką destrukcyjną siłą jest nienawiść. Ta nienawiść objawiała się w walce narodów azjatyckich i europejskich w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. Ludzie opanowani nienawiścią nie widzą nic wokół siebie, jak tylko wrogie żywioły które za wszelką cenę trzeba zniszczyć, zniweczyć do reszty. Zadajemy innym cierpienia lub mordujemy, bo wydaje nam się, że mamy słuszność. Nienawidzimy również i wtedy, kiedy pozwalamy, by wskutek naszej obojętności i bezczynności, inni cierpieli. I czy tak ma być zawsze, po wszystkie czasy? Na pewno nie, ponieważ większą siłą niż nienawiść jest miłość. Ona jest siłą twórczą, a nie destrukcyjną. Symbolem tego radosnego prądu jest o. Maksymilian Kolbe.

Julian Majcherczyk.

O czym tu dumać...

MIŁOŚĆ CZY NIENAWIŚĆ

Jeszcze jedna wojna zbliża się ku końcowi. I to już wiele, bo nim dojdzie do prawdziwego pokoju, upłynie jeszcze dużo wody. Wojna między Izraelem a państwami arabskimi jest, a przynajmniej była do tego czasu, wojną opartą na zemście i nienawiści. Wiadomą rzeczą jest nie od dzisiaj, że każda reakcja budzi nową reakcję, każde uderzenie powoduje odwet, a słynna maksyma Machiawela albo jak chcą inni prawa Mojżeszowego: „oko za oko, a ząb za ząb” nie straciła na swej aktualności, mimo postępu

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Pp. Musielak Franciszek i Pelajia	
Montigny-en-Ostrevant 59	20.00
p. Stolewska	20.00
Ks. Mrozowski Wiktor S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Beaulieu 42	
Beaulieu	914.00
Firminy	563.00
Roche-la-Molière	325.00
Razem	1.902.00
Ks. Skórczyński Stanisław OMI., Toulouse 31	
od p. Lipa, Cahors	100.00
p. Moskot, Toulouse	20.00
Razem	120.00
Ks. Dreszer Antoni OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Troyes 10	
Składka w kościele	273.00
Bractwo Żyw. Róż.	50.00
Razem	323.00
p. Błażejowski Antoni, Dieuze 57	152.00
Ks. dr Wędzioch Czesław SAC, od p. Furmanek	20.00
Ks. Lasoń Andrzej CM., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Wittenheim-Teodore 68, zeb. przez pp. Autolczyk i Janczurewicz z Bractwa Żyw. Róż.	640.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej: 263-bis. rue St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.	

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777 08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 886

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

5 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)
10 lutego 1974

W ludzkim życiu, w dziejach duszy ogromne znaczenie ma spotkanie. Milczące spojrzenie matki, podanie ręki przyjaciela, uśmiech ukochanej, pierwsze słowa dziecka... U podstaw wiary chrześcijańskiej jest wezwanie Boga do życia z Nim. Spotkanie eucharystyczne Słowa i Chleba - niech będzie dla nas przypomnieniem tego wezwania.

Antyfony na wejście Ps 94, 6-7
Przyjdźcie uwielbiajmy, padnijmy na twarz i zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest naszym Bogiem.

★

Codziennie zajęcia pochłaniają nas tak dalece, że już nie słyszymy Boga mówiącego do nas przez wydarzenia i spotkania każdego dnia. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Zbyt często podkreślamy człowieczeństwo Chrystusa, zapominając o Jego boskości i świętości nieskończonej. **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Obowiązkiem naszym jest dawanie świadectwa życiem naszym o obecności Chrystusa, a jakże często zapominamy o tym! **Panie zmiłuj się nad nami.**

★

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie, strzeż nieustannie Twojej rodziny, a skoro całą swoją nadzieję pokłada w łasce nieba, niech stale doznaje Twojej przemożnej opieki. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Modlitwa nad darami

Panie, Boże nasz, który stworzyłeś te dary chleba i wina raczej dla pokrzepienia naszej słabości, spraw, prosimy, aby stały się sakramentem, zapewniającym nam życie wieczne. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfony na Komunię

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Modlitwa po Komunii

Boże, który dozwalaś nam pożywać ten sam chleb i pić z tego samego kielicha, prosimy Cię, daj nam takie pro-

wadzić życie, abyśmy zjednoczeni w Chrystusie, z radością przyczynili się do zbawienia świata. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 6, 1-2a, 3-8)

„Oto ja, posłij mnie”

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

W roku śmierci króla Ozajasza ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny unosiły się nad Nim; i wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały”. Od głosu tego, który wołał, zadrgały zawiasy drzwi, a świątynia napełniła się dymem. I powiedziałem: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!” Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zamazana, zgaładzony twój grzech”. I usłyszałem głos Pana mówiącego: „Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł?”. Odpowiedziałem: „Oto ja, posłij mnie!”.

PSALM : (137, 1-2a, 2bc-3, 4-5, 7c.8)

Resp. (1c) : Wobec aniołów będę Ci śpiewał psalm, Panie.

Będę Cię sławił, Panie, z całego serca mego,

bo usłyszałeś słowa ust moich: będę śpiewał Ci wobec aniołów, Oddam Ci pokłon ku Twemu świętemu przybytkowi.

I będę dziękował Twemu imieniu za łaskę Twoją i wierność. Kiedym Cię wzywał, wysłuchałeś mnie, pomnożyłeś się mej duszy.

Wszyscy królowie ziemi będą Ci, Panie, dziękować,

gdym posłyszają słowa ust Twoich; i będą opiewać drogi Pana: „Prawdziwie, chwała Pańska jest wielka”.

Twoja prawica mnie wybawia. Pan za mnie wszystkiego dokona. Panie, na wieki trwa Twoja łaska nie porzucaj dzieła rąk Twoich

CZYTANIE II (1 Kor 15, 1-11; krótsze: 15, 3-8. 11)

„Nauczaliśmy, a wyście uwierzyli”

Czytanie Pierwszego listu św. Pawła do Koryntian

Bracia: Przekazałem wam na początek — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodow... Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczani i tak wyście uwierzyli.

Alleluja. (J 14, 23) Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę — mówi Pan — a Ojciec Mój umiłuje go, i przyjdzie do niego, i będziemy w nim przeżywać. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 5, 1-11)

„Zostawili wszystko i poszli za Nim”

Słowa Ewangelii według św. Łukasza
W owym czasie: Gdy tłum cisnął się do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezaret — zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu; rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go żeby nieco odhlił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy. Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Wytyń na głębie i zrzucicie sieci na połów”. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nicśmy nie ulowili. Lecz na Twoje słowo zrzucę sieci”. Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podплыnęli i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to Szymon Piotr przynadł Jezusowi do kolana i rzekł: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. I jego bracia i wszystkich jego towarzyszy — zdumienie wprawił połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli współnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim.